

Jan GÓREC-ROSIŃSKI

12.

OJCZYŻNA

Tam moja ojczyzna, gdzie groby ojców.
Nie płacz, ziemio, skrzydła nasze nie
strzaskane.

Deszcze zmywają żalobę cmentarzy,
idzie pod stopy ruń, łąki otwierają kwiaty.

Tam moja ojczyzna, gdzie ptaki wiosnę
gnieźdzą, uchodząc myśliwym.

Gdzie rzeka nurt prowadzi,
a piorun ostrzega przed hańbą.

Tam ę ojczyzna, gdzie Wielka Niedźwiedzica
wiezie srebro mojej dojrzałości.

Gdzie siedem jabłoni strzeże sensu
a jeden dąb - usypisk historii.

Tam moja ojczyzna, gdzie oczy synów
wymierzają ufność moim horyzontom.

Gdzie gnane szyderstwem moje ziarna,
znajdują ogród dla spragnionych kielków.

Tam moja ojczyzna, gdzie rodzi się Słowo -
znak krwi, ptak porozumienia.

Gdzie moje niebo nie jest bezniebne,
gdzie ziemia - gliną i ogniem.

Polona Kenc

Wdewski

287
H.

fu

Jan GÓREC-ROSIŃSKI

19-VII. 87 249 H.
1605 1710
Fandorja

Z naszej krwi ta róża

Policzmy nasze szeregi, towarzysze moi:
ilu nas padło, ilu doszło do sztandarów pracy,
ilu niesie marzenia, a ilu dmie w żagle
nie naszej armady i nie naszych wiatrów?
Wierność sobie policzmy: ile dłoni w dłoni;
nie fotele, laurki, brązy, stanowiska:
policzmy naszą skromność, pokorę i pychę -
to, co jest godne i co wstydem pachnie,
w co jesteśmy ubrani, w jaki głos i gesty.

Policzmy nasze przysięgi, i kłamstwa

Policzmy,

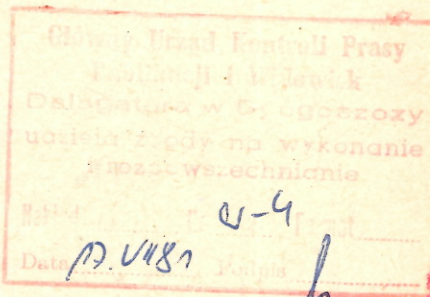
silnych i słabych, tych, co z wierzchu zliczmy,
i tych na dole, którzy żywią ziemię.

Zedrzyjmy opaski z sumienia i oczu,
spojrzmy na siebie ~~na~~ nie z wysekich pięter,
w których sto luster upiększa twe czoło,
a trąbki odźwiernych i woń sekretarek
dostojności dodają popękanej glinie.

Policzmy nasze sumienia, i ten gniew co

w pięści,

i złudzenia, od których śmierają ptaki.
Niech każdy wystąpi i z godnością wskaże,
gdzie uspił ideę, w której stronie świata
jest jego pokój i gdzie jego wojna,
gdzie porzucił okręt, gdy na morzu burza
łamała maszty? Policzmy, dlaczego ranieni



zostają sami i czemu ty pragniesz,
 aby moje słowo pachniało kadzidłem?
 Trąba powietrzna ciągnie cię do góry,
 zawsze do góry! Tyś Ikar awansu!
 nie wzrusza cię głodny, zblakany, zraniony -
 na ich ognisku swoją pieczeń prażysz,
 i w każdej chwili twego towarzysza
 na burtę możesz - w imię swe i ludu,
 nawet nie przeczuwasz, że^Z wyroku losu
 twoja gniazda spada na dno samotności.
 Będziesz wołał okrętów, co na pełnym morzu
 unoszą poranki i zachody słońca
 naszej młodości, którą burze starły.
 I kiedy nikt już twój imienia -
 nawet fala płynąca do stóp - nie usłyszysz,
 będziesz szukał pamięci i o dobroć zebrał,
 o uścisk dłoni, które odtrącałeś.
 W twoim popiele inny stos rozpali,
 będziesz tylko dymem, który gryzie oczy.
 Policzmy więc sumienia i zdeprzyjmy maski,
 zliczmy tych, którym zadaliśmy rany,
 policzmy, którym ośle wprawiliśmy uszy,
 lub których latarnie rozbiliśmy w mroku.
 A jeśli kto nie chce - niech odłoży wiosła
 /lądu wszystkich starczy na ciche przystanie/.
 Policzmy nasze rejsy: wystąp Kapitanie!
 pierwszy złóż raport, odlicz zdrady klerków,
 a potem spytaj, kto z twoich sterników
 może nasz okręt poprowadzić w morze,
 a kto przybity do swych zasług, kona
 od dźwigania krzyży i od apanaży.

A gdy policzysz już dobrze szeregi -
wydaj rozkazy: niech każdy w swej duszy
sprawdzi, ile marzeń jego rejs prowadzi.

Niech na swoim niebie każdy z twych

żeglarzy

swój Krzyż Południa i swą różę wiatrów
odnajdzie w mroku namiętności własnej.

Policzmy nasze szeregi: tych, co do nas

przyszli,

ilu zostało i gdzie są ich skrzydła?

Policzmy tych, co idą i dlaczego idą.

Otwórzmy wrota nie na Wielki Tydzień,

nie na dzień Krzyżowania albo

Zmartwychwstania

ani na Dzień Przebaczenia: niechaj

Marnotrawni

przyjdą i przy jednym stole policzą swe

grzechy

i wraz z naszą pychą jak daninę złołą

dla tych, co przychodzą nasze dźwigać

skrzydła.

Policzmy: ile nam dano, ile obiecano,

ile godności zdobyte, ile rozbudzone,

ile nadziei niesiono, ile zaszczepiono,

ile praw wypisano, ile zakurzone,

ile rozbite mroku, ile zapalono świateł,

ile było słońca, a ile frazesów?

Czemu taka cisza! Czemu nikt nie słucha?

Wszyscy sprawidliwi? Zatem - w górę

serca!

Wszystko policzmy, osądźmy, zaklaszczmy,
 rezejdźmy się każdy w swoją stronę świata.
 Lecz jeśli chcemy w żywym ogniu sumień
 swoje sny kwitnąć i nieść horyzenty;
 jeśli chcemy w źródle gasić swe pragnienia,
 w słońcu wyrastać, płynąć ponad trony;
 jeśli rany swoje i serdeczne klęski
 chcemy przemienić w siłę i tworzenie -
 policzmy nasze szeregi, towarzysze moi,
 jak liczy drzewo swoje słoje: w^a marszu.
 Tdzeń niech będzie rdzeniem, krew krwią
 a korzenie
 niech w ziemi hartują przyszłość swych
 owoców.

Hasła, jemioli naszego sumienia,
 nie udźwigną sztandaru - róży naszych
 tętnic.

Więc liczymy: kto z kramu, kto z ohranu, a kto
 z bólu Polski. !